POLSKA LUDOWA

NR. 7 [41] PAŹDZIER. 1943 R. ROK IV

HITLER — SAM

HITLER SAM ROZPOCZĄŁ WOJNĘ. HITLER OSAMOTNIONY oczekuje jej strasznego końca. Gdy sposobem azjatyckich barbarzyńców napadł na Polskę, snuł gigantyczne plany podboju świata. Gdy dzisiaj nie może mieć przed sobą żadnego planu, jak tylko obronę już nie zagrabionych krain, lecz własnego „obszaru życiowego", który miał być tak ciasny, staje wobec straszliwej groźby, że i z tego nic nie obroni. Między szaleństwem światoburczych zamierzeń największego podpalacza i mordercy a chwilą całkowitego osaczenia go przez straże bezpieczeństwa świata upłynęły aż cztery lata. Cztery lata — ogromnych cierpień niewinnych narodów, niezgłębionego morza łez ludzkich, potwornych gwałtów teutońskich barbarzyńców i haniebnego płaszczenia się przed butą zwycięzców parobczańskich ludów. Cztery lata — które przyniosły z sobą miliony poległych, miliony kalek, miliony pomordowanych w obozach i zniszczenie dorobku całych pokoleń, spustoszenie wartości kulturalnych, wypracowanych przez całe stulecia.

Kto za to odpowiada? Jeden szaleniec i jeden uległy mu naród! Kto za zniszczenia odpłaci, krzywdy wyrówna, kto utracone zdrowie i łzy ludzkie przywróci? Tego nie dokona szaleniec, ani jego zbrodniczy naród. Oto „przekleństwo złego czynu", którego największym spotęgowaniem jest obecna wojna. Wojna taka, jak ją zapoczątkował i jak ją upodlił sam wódz pozornie kulturalnego „narodu panów".

Hitler sam i na własną odpowiedzialność rozpoczynał taką wojnę. Nikt nie wierzył, że mu wierności dotrzyma sprzymierzony władca Kremla. Nie było też rzeczą pewną, czy naród włoski wypełni parobczańskie przysługi, zapędzany do nich przez swego nieszczęsnego wodza. Przeto Hitler, gdy mu świeciła fałszywa gwiazda zwycięstw i podbojów, stopniowo pozyskiwał mniejszych satelitów i pachołków.

Dzisiaj wobec widma klęski staje osamotniony. Gdy naród włoski, pozbywszy się faszystowskiej przemocy, przejawił swą wolę i opowiedział się po stronie państw sprzymierzonych, jego władcy zmuszeni zostali do bezwzględnej kapitulacji. Jednocześnie młodsze narody prostują się i podnoszą z moralnego upadku. Król bułgarski, Borys, przepłaca to życiem. Węgrzy już wcześniej zaczęli się uchylać od składania ofiar na rzecz wojny, Rumuni doznają ostatecznego rozczarowania, gdy ich oddziały na froncie wschodnim zostały rzucone przez Niemców na pastwę losu.

Najspokojniejsi w świecie Duńczycy podnieśli bunt, prowadzą sabotaże, walczą w otwartym polu. Grecy i Jugosłowianie prowadzą zwycięską walkę niemal w całym kraju. Przez wszystkie kraje podbite kroczy duch oporu i walki z barbarzyńskim okupantem.

Przeto Hitler sam będzie kończył wojnę, lecz nie tak, jak jej koniec przez długi czas zapowiadał.

Świadomość tego faktu, że Niemcy wobec grozy całkowitej klęski stoją osamotnieni, posiada dla naszego narodu szczególne znaczenie. Wszak od chwili wybuchu wojny podzielaliśmy to głębokie przeświadczenie, że dla zbrodniczych zamiarów nie znajdą Niemcy w świecie ani jednego trwałego sprzymierzeńca. Co do ujarzmionych i shołdowanych narodów żywiliśmy nadzieję, że wcześniej czy później staną po tej stronie, gdzie toczy się walka o wolność i godność człowieka. Nie mogliśmy się pogodzić, by świat cywilizacji chrześcijańskiej na stałe dał się wprząc do rydwanu germańskiego belzebuba.

I to właśnie — wiara w słuszność naszej sprawy, oczekiwanie, że mimo potworności wojny dobro weźmie przewagę nad złym, że przygnieciona wolna dusza ciemiężonych narodów — jak żywotny krzew — podniesie się spod narzuconej warstwy gliny to więc, co nam pozwoliło przetrwać stuletnią przeszło niewolę, umacniało przez cztery lata naszą wolę oporu i nieustępliwość walki z okupantem. Po czterech latach wiara nasza z przewagą dobra, wiara nasza w ludzkość, wiara — że jednak narody Europy nie pogrążą się w kataklizmie tak ohydnej wojny — świeci pełny triumf.

Hitler — jako szatańskie narzędzie zła, Niemcy — jako najbardziej rozbójniczy i wichrzycielski naród świata — będą całkowicie odosobnieni, gdy zwycięski oręż narodów wolnych i miłujących pokój winowajcom bedzie wymierzał zasłużoną karę. Zwycięstwo nasze moralne jest pełne już w chwili obecnej. Całkowite rozgromienie wroga, i to w niedługim okresie czasu, jest tak pewne i nieodwracalne, jak następstwo dnia po nocy. Lecz jedno jest jeszcze trudną do rozwiązania zagadką: jakie ciosy zadać nam będzie usiłowała śmiertelnie ugodzona już bestia? Może być jeszcze straszna w swej zemście i choćby w ostatnim miotaniu się przed zgonem. Jednak nie uchroni nas przed nią żadna łaskawość, żadna uległość. Wiemy, że na bezwolną i potulną ofiarę zwykła jest ona najgroźniej napadać. Toteż jedynia czujna

postawa obronna, a w odpowiednim momencie zdecydowany atak uchronią nam życie i przywrócą wolność. Nadchodzi już chwila, przez cztery lata żarliwie wyglądana zmęczonym od czuwania okiem, że zabrzmi pobudka do czynu i walki. Kto „chce żyć — musi walczyć"! Bo nie zazna wolności — kto na wolność sobie nie zasłużył!

KRUCJATA PRZECIW PARTYJNICTWU

SIERPNIOWA DEKLAR: CZTERECH STRONNICTW ROZPĘTAŁA szaloną i wprost nieprzytomną kampanię prasy sanacyjnej. Jak po maju 1926 r. odezwały się wszystkie wrzaskliwe surmy bojowe, wzywające do mobilizacji przeciw „hydrze partyjnictwa". W obłudnym oburzeniu jedno z pisemek notowało nawet straszny obraz tej apokaliptycznej bestii, która czycha na zagładę polskiego świata, mimo iż jej „cztery głowy żrą się wzajemnie".

Zdawało się iż pogrobowcy sanacji ogłoszą wprost bezwzględną wyprawę krzyżową przeciw partyjnym saracenom. Bo czegóż tam nie było w ich pismach? Chyba tylko pogróżki, że znowu „kości będą trzeszczały", że znów partyjników za różne „kondemnatki" spotka nowy Brześć, że znowu Bereza będzie przywrócona. Na takie pogróżki bankrutów sanacyjnych narazie nie stać. Lecz poza tym powtórzyły się wszystkie pomajowe, odgrzane oburzenia, zarzuty i oskarżenia, wszystkie wyświechtane argumenty przeciw „partyjnictwu", które nową zgubę mają zapowiadać narodowi.

Mimo kompletnej kompromitacji, jaka wodzów sanacji spotkała w kampanii wrześniowej, dzisiejszym pogrobowcom sanacyjnym nie można odmówić znajomości elementarnej taktyki bojowej. Tak więc i w tym wypadku najpierw różne straże przednie i boczne dobrze przygotowały teren bitwy. Silnym ogniem ostrzelały przeciwnika z różnych stron, starając się go zaskoczyć, przerazić i sparaliżować jego wolę oporu.

Dopiero po takim przygotowaniu terenu wystąpiły do boju siły główne. Na front poszedł jeden z głównych korpusów sił sanacyjnych ten najwierniejszy zespół bojowych Piłsudczyków, którzy ponoć stronią od ozonowego Obozu Polski Walczącej. Jest nim Konwent Organizacji Niepodległościowych. Partyjny Saracenie! — mogłeś przypuszczać, że teraz dopiero zacznie się główny atak a następnie szturm na twoje twierdze. Że ci niezłomni rycerze „zrośnięci — jak o sobie mówią — z ideą państwa i jego nadrzędną wartością w życiu narodu", na wzór Krzyżowców przypuszczą huraganowy atak przeciw twojej anarchii. Chwała Bogu — jest trochę inaczej. Uroczyste „oświadczenie" Konwentu Organizacji Niepodległościowych z dnia 28.IX. zestawia wprawdzie rozproszone po prasie sanacyjnej zarzuty przeciw deklaracji czterech stronnictw, lecz nie grozi zagładą grzesznikom

partyjnym, a tylko przestrzega i upomina, ostrzega przed nimi społeczeństwo i wzywa ich do poprawy.

Tym właśnie krucjata najwierniejszych Piłsudczyków nie przypomina prawdziwych walk Krzyżowców, lecz gadulstwo i obłudne oburzenie Molierowskiego „świętoszka", który brnąc w upadku, innych nawraca.

Jakież to zarzuty zostały zestawione przez Konwent?

Najpierw sanacyjna śpiewka, że zachowanie suwerenności państwowej oraz nieprzerwanego działania władz zawdzięczamy tylko konstytucji kwietniowej. I oto partyjni wywrotowcy „ten legalny i prawny stan zamierzają naruszyć i podeptać". Oni „podważają konstytucyjne uprawnienia Prezydenta", „podważają konstytucję — wytwarzają stan „ex lex"' z którego skorzystają Wanda Wasilewska i Berling".

Dalej powtórzono tylokrotnie już ogłoszony zarzut, że obecny Rząd Polski, oparty na stronnictwach, nie jest wyrazem „jedności narodowej", nie reprezentuje istotnych sił politycznych kraju, bo inne ugrupowania „reprezentują większy dynamizm i większy rozum polityczny".

Wreszcie Konwent wyraża święte oburzenie, ze względu na antysanacyjne akcenty deklaracji. Wzmianka o oczyszczeniu ustawodastwa z naleciałości reżimu sanacyjnego i okupanckiego wprawia w istny szał konwentowych sanatorów. Chyba ten szał nasunął przypuszczenie, że deklaracja czterech stronnictw „stawia na równi z Frakiem, Greizerem i Forsterem takich ludzi jak: Sławek, Prystor, Żeligowski, Beck Starzyński, czy Matuszewski".

Jak przy poprzednich punktach, tak również w zakończeniu sanacyjny „świętoszek" apeluje do partyjnych grzeszników, aby z tej totalnej drogi anarchii zawrócili, aby w swych pracach i wysiłkach politycznych nie zapominali o nakazie nad salą polskiego sejmu wypisanym: „Salus Rei — publicae — suprema lex" — (Dobro Rzplitej — najwyższym prawem).

Zaiste niewiele pozostało sanatorom po ich trzynastoletniej glorii i świetności, jeżeli tylko księga konstytucji kwietniowej i rozłożoną na niej buławą marszałkowską — jako ich herbem odciśniętym na pismach — starają się imponować społeczeństwu. Konwetowi sanatorzy tego symbolu bojowego nawet nie znaczą, lecz w tę samą dutkę grają ich organy: „Myśl Państwowa", „Tydzień" i inne.

Dlatego też pytamy zbiorowo wszystkich sanatorów: czyście Panowie dobrze się zastanowili, wybierając takie właśnie źródła i podniety dla swojej regeneracji?

Nam się wydaje, że tym większego rozumu politycznego nie wykazujecie. Bo konstytucję kwietniową, gwałtem i podstępem narzuconą narodowi dla spętania jego woli, bynajmniej nie zaimponujecie. Mówicie, że uznają ją szefowie obcych rządów. W takim razie wczytajcie się dokładniej w przemówienie obecnego Premiera. Powiedziano nam, że nie mogąc na razie zmienić tej konstytucji, musimy ją uznać

za obowiązującą. Tak też myśli społeczeństwo. Jako zło konieczne toleruje do czasu zamachową i elitarną konstytucję, nie chcąc robić nowego zamachu, bo o rzeczy ważniejsze bój się toczy.

Czy jednak, panowie sanatorzy, którzyście w swej konstytucji ani jednego słówka nie powiedzieli o woli i niezniszczalnych prawach narodu, jeszcze i dzisiaj łudzicie się, że ów zlekceważony przez was naród pozwoli się na nowo ujarzmić elitarnymi postanowieniami konstytucji, że zrezygnuje z wpływu na kształtowanie się rządów lub zakładanie podwalin nowej państwowości? Czy sądzicie, że naród może ze spokojem złożyć te sprawy w ręce Prezydenta, bynajmniej nie wybranego, ale dowolnie powołanego przez kompletnie skompromitowanego poprzednika? Czy jesteście na tyle naiwni, przypuszczając, że na tej zamachowej i elitarnej konstytucji oparta ordynacja wyborcza odbierająca ludowi kardynalne prawa, w przyszłej Polsce może jeszcze obowiązywać?

O to was nie posądzamy. Lecz cóż wam pozostało z waszej przeszłości? Jedynie ta zamachowa konstytucja i Prezydent, powołany przez sanacyjnego poprzednika.

A teraz co do „jedności narodowej". Przecież czas najwyższy, ażeby wy, najwierniejsi Piłsudczycy, zrozumieliście wreszcie, iż w opinii narodu ponosicie odpowiedzialność za te 13 lat samozwańczych i elitarnych rządów w Polsce. O chwale waszej z tych czasów — wy tylko mówicie. Nikt tego dotąd jednak nie uznał i nie chce uznać' Dlatego poczekajcie, aż zdrowa opinia w przyszłej Polsce oceni wasze czyny. W tej zaś chwili niemożliwy jest taki rząd polski, któryby się zdecydował współpracować z wami. Tak samo, jak niemożliwą jest rzeczą współpraca z epigonami totalizmu i faszyzmu, spod znaku O-eneru, jak niemożliwą również jest współpraca z agentami kremlowskiej dyktarury.

Wasz „rozum polityczny" w przyszłości ocenimy, a nie wysławiajcie też waszego „dynamizmu" dzisiejszej walki. Bo ten moglibyśmy postawić pod znakiem zapytania. Dzisiaj na barbarzyńskie okrucieństwa okupanta narażone są najszersze warstwy narodu. I to roznieca w nich zarzewie oporu i walki z wrogiem. Że zaś wy — sanatorzy jesteście skrzętni i ruchliwi w życiu podziemnym — to o cóż może chodzić tym ludziom, na których bazujecie swą siłę? Wszak stanowicie przede wszystkim liczną gromadę b. administratorów rządowych i strąconych na niziny życia dygnitarzy. Czyż więc dziwne, że różni posądzają was, że to chodzi głównie tym ludziom o wydarcie pazurami dawnych posad i stanowisk?

Mówicie o swej służbie na rzecz „nadrzędności interesu państwowego". Wzywacie partyjników, aby porzucili swą anarchię i wspomnieli o „salus Rei Publicae". I któż wam uwierzy, że mówicie to szczerze, że w to wierzycie?

Był długi czas, że mogliście złożyć dowody tego. Te trzynaście lat można było zaznaczyć świetnie zasługami dla narodu i państwa.

Mogły pozostać po was bogate przykłady dla wychowania przyszłych pokoleń. A cóżeście po sobie pozostawili?

To, że na Żoliborzu można wskazać wspaniałe wille, zbudowane sobie przez waszych wodzów i dygnitarzy, którzy przed przewrotem majowym byli skromnymi hołyszami. To, że dotąd ponure pogróżki rodaków mówią o waszym bezkarnym i samowolnym wykorzystywaniu mienia publicznego. I to wspomnienie wreszcie, którego nigdy zapomnieć nie można, że przed wojną przecież usanowane sądownictwo wydawało wyroki na wojewodów i starostów, którzy na polecenie lub przyzwolenie Sławków, Prystorów i Składkowskich wydawali krociowe sumy na wybory z funduszów rządowych, czy samorządowych, pozostawiając sobie grosze przy tej okazji na własne potrzeby.

Wy — handlarze świętościami — którzy zrobiliście monopol z idei państwowej, wzywacie grzeszników partyjnych, by porzucili anarchię. A któż to przebrał wszelką miarę w rozchełstanym warcholstwie przeciw prawowitemu Rządowi Polskiemu? Kto was prześcignął w podcinaniu autorytetu tego Rządu? Chyba Goebelsowska propaganda i warszawskie szmatławce. Wszak pamiętamy to dobrze, jak wasza „Myśl Państwowa" wzywała Prezydenta, by niezwłocznie udzielił dymisji ś. p. Wł. Sikorskiemu, bo to wielki szkodnik, który tak naraził na szwank interesy Polski, że nikt tego nie odrobi. Któż was prześcignął w podgryzaniu i obecnego Rządu? Chyba tylko kremlowscy agenci, którzy miotają nam obelgi, gdyż nie godzi się na parobczańskie posługi wobec Stalina.

Czyż wam — którzy mianujecie się legalistami — nigdy nie przyjdzie na myśl, że przecież Rząd Polski waszych nieuczciwych zarzutów z powodu wyjątkowego położenia nie może należycie odparować? Czy zaślepienie wasze nie pozwoli wam rozeznać, że właśnie w momencie obecnym najskuteczniejszymi środkami na was byłby Brześć i Bereza? A przecież żadnego z wyjątkowych środków Rząd Polski nie wykorzystuje i wykorzystywać nie zamierza w przyszłości, uchwalając zarządzenie o zniesieniu kary Berezy Kartuskiej.

Wy, jak najmniej możecie się tym chełpić, że pochodzicie z twardej szkoły, gdzie nauczono was cenić nadrzędny interes państwa. Tego w waszym życiu, gdyście sprawowali rządy, nikt nie dostrzegał. Dlatego najwyższy czas, ażeby uczciwie wysnuć wniosek z nakazu: „Salus Rei Publicae — suprem lex", ażeby zastosować go w życiu i wiernie wykonywać, a nie kupczyć nim, ani nie rozbijać na drobne monety, którymi chcecie się wkupić w opinię społeczeństwa, gdyż innego programu, innych zasad publicznej działalności w ciągu lat trzynastu nie wykazaliście i obecnie wcale nie wykazujecie!

DEMOKRACJA NA STARCIE

CHŁOPI SĄ W POLSCE OSTOJĄ DEMOKRACJI. BO RUCH ludowy, ruch wielkich mas ludzkich — nie ma nic wspólnego ze światopoglądem elity. Każda elita, której zjawieniu się nie przyświeca idea demokracji, ma niezawodną i niezmienną tendencje do traktowania chłopa jako posłusznego i cierpliwego żywiciela. Mieliśmy w Polsce przed wojną rządy elity, która się zjawiła i działała z pogwałceniem zasad demokracji. Wśród wszystkich polskich ugrupowań politycznych chłopi byli tym obozem, który najmniej z nią flirtował i zajmował w stosunku do niej najbardziej jednolite i nieprzejednane stanowisko.

Nie umieliśmy w Polsce przedwojennej wprowadzić ustroju demokratycznego. Przeżyliśmy najpierw okres hurra—demokratycznego chaosu, a później przyszedł długi okres, kiedy nas energicznie i praktycznie uczono, że demokracja się przeżyła. Gdy więc dziś wyraźnie wracamy do ustroju demokracji, zwróćmy uwagę na pewne prawa, które stanowią o jej istocie.

Najważniejszą a niedostatecznie znaną podstawą światopoglądu demokratycznego jest zasada, **że niema w życiu praktycznym człowieka prawdy absolutnej.** W swym szukaniu i rozumieniu prawdy człowiek i jego filizofia nie są doskonałe. Skoro więc nikt nie może być pewnym, że prawda, którą wyznaje jest absolutna, to nikomu nie wolno potępić prawdy cudzej. Należy w stosunku do cudzej prawdy zachować tolerancję i pogodzić się z faktem, że istnieją w ludzkim świecie różne prawdy. Wielką też jest niewiadomą, która z prawd ludzkich jest doskonalsza. Dla wyznawców chrześcijańskiego światopoglądu wymownym winien być argumentem fakt, że Chrystus, który głosił prawdę, uznawaną szeroko na świecie za najważniejszą wypowiedział jednak te pełne głębokiej względności i tolerancji słowa: „nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni".

Stronnictwa polityczne są tylko wielkimi, lub małymi zespołami ludzi, którzy w swych programach zamknęli wyznawaną przez siebie prawdę. Muszą one ustawicznie pamiętać, że prawda ich programu nie jest doskonała, że ulega z biegiem czasu poważnym zmianom. Mogą zatem istnieć programy inne i mogą być wyznawane przez przyzwoitych ludzi. A skoro tak jest, należy nieodwołalnie pożegnać się z myślą, że życie społeczno-polityczne człowieka może być uregulowane na podstawie jakiejkolwiek jednej doktryny przez jedną partię. Trzeba przyjąć za praktyczny pewnik, że będą istniały różne partie, każda z nich będzie mieć trochę racji, a żadna nie będzie doskonała. I tu tkwi istota błędu popełnianego przez ustroje totalne. Są one oparte na błędnej wierze w doskonałość swej prawdy, programu, partii. I są dziś dla całego świata wymownym zaprzeczeniem wszystkiego, co stanowi o wartości ludzkiego życia. Ale nie tylko oficjalne totalizmy popełniają ten błąd. Każdy, kto nie potrafi w trak-

towaniu siebie zachować krytycyzmu, a w traktowaniu innych zdobyć się na tolerancję — nie jest demokratą, jest raczej duchowym krewniakiem totalizmu.

Demokracja nie istnieje w abstrakcji. Jej wartość mierzy się praktyczną użytecznością. Jest ona po to, aby zapewnić człowiekowi niezakłócony wolnościowy system życia w państwie. Bo przez państwo najlepiej żyje i rozwija się naród. Demokracja musi uruchamiać państwo, **musi rządzić i do rządzenia być zdolną.**

Dwie rzeczy są potrzebne do rządzenia: program i działanie zmierzające do wykonania programu. Aby demokracja mogła stworzyć wykonalny praktycznie program rządzenia musi być natchniona duchem kompromisu. Jest czymś tak wyjątkowym w życiu praktycznym państwa demokratycznego, aby całość programu jednej partii mogła się stać programem rządowym, że po prostu trzeba o tym przestać myśleć. Stronnictwo oczywiście musi mieć program w całokształcie i dążyć do jego realizacji, ale należy zawsze pamiętać, że o wiele większe znaczenie ma powolna nawet realizacja **części** programu, niż teoretyczne i płomienne rojenia o praktycznie niewykonalnej całości. Regułą zatem winien być kompromis, zawarty przez różne partie, reprezentujące większość społeczeństwa. Kompromis zapewniający rządowi wszystko, co jest potrzebne do realizacji politycznych ce ów państwa. Stronnictwa nie powinny przeżywać jakiejś doktrynerskiej niechęci do kompromisu. Zacietrzewienie ideologiczne i nienawiść do przeciwników politycznych nie mają żadnego głębszego uzasadnienia, jeżeli się pamięta, jak względna jest wartość ludzkiej filozofii. Kompromis musi nastąpić i nastąpić musi wtedy, gdy interes państwa będzie tego wymagał. **Prawdziwa demokracja to kompromis, zawarty w imię przewagi interesu całości nad interesem grupy.** A stronnictwo polityczne, które tego prawa nie rozumie, nie jest demokratyczne. Czają się w nim raczej zarodki przyszłego totalizmu.

Nie było i nie ma na świecie takiego ustroju, w którymby rządziły tłumy. W każdym ustroju rządzą przywódcy. I demokracja nie jest od tej reguły wyjątkiem. Jedną z podstaw demokratycznego światopoglądu jest wprawdzie równość ludzi. Ale równość nie może być pojmowana arytmetycznie. Równość w demokracji to dla każdego człowieka możliwość startu w jednakowych warunkach i mniej więcej jednakowe szanse w życiu. Ale w takich właśnie warunkach ludzie o wyższych kwalifikacjach rozumu, charakteru i woli wybijają się i przodują innym. I z punktu widzenia haseł demokracji jest to proces naturalny i bardzo pożądany. Ludzie, którzy nie wskutek przywilejów, ale w twardym wyścigu zdolności i pracy wysuwają się na czoło, są cennym elementem przodowniczym. Demokracja nie może być arytmetyczną równością miernot, które nie stawiają przed człowiekiem żadnych horyzontów. Zamknięcie się w świecie miernot dałoby w rezultacie tylko beznadziejną swarliwą gadaninę. Społeczeństwo tylko oczyma wybitnych jednostek umie patrzyć na rzeczy-

wistość i przetwarzać ją w pożądanym kierunku. Nie przez tłumy, lecz przez wybitne jednostki dokonuje się postęp metod ludzkiego życia. Mocny człowiek jest w ustroju demokratycznym błogosławieństwem. Zatem przodowników, którzy w społeczeństwie wyrastają, nie może jakiś równościowy zazdrosny strychulec kneblować. Należy im dać pole do popisu, wprzęgnąć ich do rydwanu demokracji i zrobić to szybko. Bo gdybyśmy się z zatrudnieniem ich ociągali, przywódcy, którzy nie lubią czekać, sami wyjdą na powierzchnię i wezmą władzę, która w takich momentach leży zwykle na ulicy.

Przywódców demokracja wysuwa po to, aby w swe ręce wzięli losy społeczności i rządzili krajem. Oni więc mają rządzić, a nie nieodpowiedzialna zbiorowość. Z tego należy wyciągnąć konsekwencje. Zbiorowość musi wyraźnie usunąć się od funkcji rządzenia, musi stanąć od przywódców na pewien dystans i dać im z pełnym zaufaniem swobodę działania w ramach ustalonego programu. Ta swoboda natchnie przywódców siłą do przełamywania rzeczywistości i stworzy podstawy do władzy istotnie silnej. Zbiorowość oczywiście musi być czujna i poddawać działanie rządzących kontroli i rzeczowej krytyce. Ale wszystko to musi się dziać z dalekiego dystansu. Kontrola nie może polegać na ustawicznym nieufnym trzymaniu przywódcy za rękę i na ciągłej obecności w kuchni jego rządzenia.

Przez długie kilkanaście lat przedwojennych naród polski pozbawiony był wolnościowego ustroju życia. Nie miał wpływu na wybór przywódców, nie mógł kontrolować ich działania. Tęskni więc do demokratycznych form ustrojowych. Ale tęskni również do silnej władzy. Patrzy dziś na swą wielką katastrofę i chciałby czegoś podobnego na przyszłość uniknąć. Szuka więc systemu władzy, zespalającej całą narodową moc i zdolnej do rozwiązania problemu Polski wielkiej i wewnętrznie zwartej. W takim momencie dochodzi do głosu i startuje polska demokracja. Zastanówmy się dobrze, bo chodzi o wielkie rzeczy. O odbudowę Polski w Europie, o odbudowę jej struktury wewnętrznej, o likwidację wojennego chaosu — o wszystko. W takiej chwili trzeba zgodnie myśleć i zastosować najdoskonalsze metody działania.

Na tle powyższej rzeczywistości kompromis czterech stronnictw z dnia 15 sierpnia br. jest aktem wielkiej politycznej mądrości. Stało się to, co się stać powinno według klasycznych zasad demokracji. Stronnictwa przełamały lody wzajemnej nieufności. Dla dobra powszechnego zrzygnowały z rozbieżnych części swych programów i poszły na kompromis, na tle którego można rządzić i odbudowywać Polskę. Demokracja polska okazała się zdolną do ujawnienia swej zgodnej woli.

Był to akt pierwszy demokracji. W akcie drugim naród oczekuje **działania**. A działać w państwie to znaczy wysunąć przywódców i dać im swobodę rządzenia.

Przywódcami winni się stać ludzie o wielkiej kulturze i autorytecie. Którzy umieją trzymać rękę na pulsie zdarzeń i wiedzą, jaką i kiedy należy powziąć decyzję, aby kierować wypadkami, a nie iść w ich ogonku. Którzy się nie boją decyzji i odpowiedzialności.

Przywódcom trzeba pozwolić **rządzić**. Trzeba im całkowicie zaufać i nie przestać ich traktować jako ambasadorów stronnictw. Przychodząc do warsztatów pracy państwowej, stają oni wobec Polski i jej historycznych zadań. Nie wyjdą poza ramy swego światopoglądu, ale partyjny pancerz nie może im w pracy przeszkadzać. Nie może im również przeszkadzać ciągła i bezpośrednia obecność partyjnych kontrolerów. Przywódcom należy pozwolić rządzić tak długo, aby mogli wykazać, czy rządzić potrafią. Na tle porozumienia stronnictw musi powstać w kraju aparat rządzący, zdolny do sprawnego działania i wolny od nadmiernego gadulstwa i niedołęstwa.

Demokracja polska skonsolidowała się i sięga po władzę. Deklaruje śmiało, że przeciwstawi się wszelkiej innej koncepcji rządzenia w Polsce. Wbrew swarliwym głosom prasy sanacyjnej ma prawo tak powiedzieć, bo ponad wszelką wątpliwość reprezentuje znakomitą większość pol. społ.

LUDOWY ZWIĄZEK KOBIET

W NR. 6 (40) „POLSKI LUDOWEJ" PORUSZONE ZOSTAŁO zagadnienie podstawowych form ruchu ludowego — jako samodzielnego przejawu dążności warstwy chłopskiej do gruntownego przeobrażenia życia w ramach narodu i państwa. Dobrze się stało, że „Polska Ludowa" zagadnienie to postawiła na porządku dziennym. Przy czym należy dodać, że najwyższy czas po temu — mimo, że jeszcze okupant panoszy się w Kraju i zagadnienie walki z okupantem jest najbardziej ważkim i pierwszoplanowym. Nie mniej jednak są wszelkie znaki na niebie i na ziemi, że rychło okupant zostanie złamany i za pół roku czy za rok — stawać będziemy do naszego życia niepodległego, w którym kształtować się mają nowe formy pracy społecznej w najszerszym tego słowa znaczeniu. Z chwilą zaś gdy staniemy do tego życia, nie możemy ograniczyć się w dziedzinie pracy społecznej do odtwarzania organizacyjnych form przedwojennych bez uprzedniego poddania ich krytyce, a tym samym uświadomienia sobie, co w nich było wadliwe, a co miało znamiona zdrowia dla rozwoju pracy społecznej na wsi.

Przede wszystkim przypomnijmy sobie, na jakich podwalinach oparło się społeczne życie wsi po wejściu do niepodległości w roku 1918.

Z gruba biorąc, można w odpowiedzi na to pytanie postawić następujący ogólnik: społeczne życie wsi oparło się wtedy na wzorach ukształtowanych w trójzaborczej niewoli. A wzory te, rzecz jasna, kształtowały się pod naciskiem zaborców nie według potrzeb życia

wsi i narodu, lecz wedle możliwości wynikających z polityki danego zaborcy. Dlatego też formy społecznego życia wsi były ubogie, obejmowały okruchy najpilniejszych potrzeb — jak naprzykład: w byłym zaborze rosyjskim — nie wybiegały dalej poza cele podniesienia postępu rolniczego. A więc ukształtował się wtedy wzór Kółka Rolniczego, szkoły rolniczej, spółdzielni spożywców, mleczarni — a wszystko to wyprane z jakichśkolwiek intencji społeczno-wychowawczych i ideowych. Dlatego, że byłoby to dla polityki zaborczej groźne. Poza tym te formy pracy nie były z sobą powiązane w całość wzajemnie na się oddziałującą i kształtującą wspólną drogą postępowania.

Po roku 1918 przedwojennych form społecznego życia wsi nie poddano gruntownej krytyce i nie wprowadzono żadnych zasadniczych zmian. Przedwojenny stan wzmożono tylko poprzez rozbudowę central i aparatów instrukcyjnych. Mieliśmy zatem organizację oświaty rolniczej, spółdzielczość rolniczą, spożywczą i mleczarską — wszystko to jako państewka same w sobie zamknięte. Wszystkie one poprzez aparaty instrukcyjno-wykonawcze działały w odniesieniu do wsi po linii wytyczonej w czasach zaborczych, a więc „fachowo" — bez poglebia społeczno-ideowego. Jedynie tylko spółdzielczość spożywcza podbudowywała się czemś w rodzaju ideologii, a raczej poezji opiewającej przyszłą „Spółdzielczą Rzeczpospolitą Świata". W życiu codziennym naczelnym hasłem wszystkich tych organizacyj był zysk. Możnaby to streścić słowami: ucz się chłopie racjonalnie uprawiać ziemię i hodować żywy inwentarz, a zyskasz na tym wiele — obywaj się w handlu bez pośredników, a zarobisz na tym dużo, — słuchaj instruktorów — a oni cię poprowadzą do dobrobytu, — zaniechaj jednak politykowania, unikaj partyjnictwa, pilnuj wideł i gnoju, słuchaj instruktorów.

Na tej linii po roku 1918-ym z nowych form pracy społecznej pojawiły się między innymi takie jak naprzykład: Koła Młodzieży i Koła Gospodyń. Ale i te nowe formy całkowicie zostały skierowane na drogę nastawień przedwojennych, a więc:

— Ty, chłopcze, czy też dziewczyno, czytaj dobrą książkę i gazetę, a w niedzielę czy święta urządzaj sobie teatrzyki i inne przyzwoite zabawy. Jeśli nie umiesz tego zrobić—instruktorzy cię nauczą. Słuchaj ich tylko, a pamiętaj o unikaniu gazet partyjnych i partyjnictwa.

— Ty, gosposiu, źle gotujesz, źle żywinę domową hodujesz, źle się dziećmi opiekujesz, a zatem dajemy ci panią instruktorkę, ona cię tego wszystkiego nauczy, — słuchaj jej tylko i rób jak ci będzie radzić — no i unikaj partyjnictwa, pilnuj komina, garnków, dzieciaków i świniaków, a zajdziesz na wyższy poziom dobrobytu.

Wszystko to było dobre i złe. Dobre, bo stawiało na porządku dziennym sprawę postępu. Zaś złe, bo traktowało chłopa jako przedmiot, którym należy kierować. A tymbardziej złe, gdyż nie usiłowało rozbudzić w chłopie samodzielnej myśli, inicjatywy i zdolności twórczych. Całość pokawałkowanego społecznego życia wsi stawiano na instrukcjach i instruktorach.

Nie wiele lepiej działo się i na innych odcinkach polityki chłopskiej. Tutaj całość życia organizacyjnego i programowego opierała się również na instruktorze. Oni rzucali ku zorganizowanym dołom hasła polityczne wynikające z polityki bieżącego dnia, organizowali wiece, redagowali do uchwalania rezolucje — słowem przewodzili. I w tym wypadku byłoby wszystko w porządku, boć przecież organizacja polityczna to nie towarzystwo krzewienia oświaty. Polityka, to umiejętność kierowania życiem zbiorowym, a więc życiem obejmującym całość różnorakich potrzeb wsi, gminy, powiatu i państwa. A przeto organizacja polityczna, biorąc za punkt wyjściowy potrzeby wsi, zmierzając poprzez gminę, powiat i województwo — ma za zadanie kształtować obraz tych potrzeb w skali państwowej i w uzgodnieniu z nurtami społeczno-politycznymi innych organizacyj, ma u góry (w parlamencie i rządzie wywierać wpływ celem zrealizowania chociażby tylko minimalnego programu reprezentowanych przez się potrzeb społeczno-gospodarczych i politycznych. Z tego jasno wynika, że organizacja polityczna nie będąc towarzystwem krzewienia nauk politycznych — jest natomiast organizacją politycznego działania — a jako taka, może działać przede wszystkim przy pomocy instrukcji, wynikających z generalnej linii polityki chłopskiej. I taki stan rzeczy będzie racionalny pod tym warunkiem, że polityczna organizacja chłopów będzie miała szeroką podbudowę w postaci różnorodnych organizacyj społeczno-gospodarczych, wychowawczych, kulturalnych i oświatowych, opartych na wspólnym światopoglądzie, wynikającym z duchowej postawy wsi.

Tymczasem w Polsce niepodległej było inaczej.

Do społecznego życia wsi wtargnęło wypielęgnowane w czasach zaborów hasło: — precz z polityką i partyjnictwem z Kółek Rolniczych, Kół Młodzieży Wiejskiej, Kół Gospodyń, spółdzielczości, oświaty rolniczej, słowem — propaganda najpierw księżo-pańska, a później sanacyjno-rządowa czy też starościńska robiła z politycznej organizacji chłopskiej rogatego diabła. W myśl tej propagandy szanujący się chłop powinien unikać organizacji politycznej jak diabeł święconej wody. Cel ten osiągano i dlatego też społeczne życie wsi nie zdołało się skojarzyć w całość wzajemnie się uzupełniającą.

Olbrzymi krok naprzód ku wyrównaniu tej koślawizny zrobiła wiciowa organizacja młodzieży wiejskiej. Nie w teorii, lecz w praktyce dowiodła, że wieś ma w sobie dość możliwości do samodzielnego kierowania własnymi organizacjami społecznymi, a co najważniejsze, przy samodzielnym kierowaniu wykrzesuje z siebie olbrzymi zapas twórczej inicjatywy. Poza tym organizacja ta żyjąc w samodzielności wykrzesała, najpierw wśród młodego pokolenia wsi, a później i wśród starszego — pojęcie ruchu ludowego, obejmującego swymi ramami wszystkie potrzeby wsi. Pojęcie ruchu ludowego ujętego klamrami światopoglądu chłopskiego — w tym zrozumieniu, że każda z organizacyj chłopskich bądź to gospodarczych, bądź to oświatowych, wychowawczych i kulturalnych, opierając się na podwalinach wspólnoty

światopoglądowej — zmierza do osiągnięcia postawionych sobie celów w samodzielnych formach organizacyjnych, wiążąc się w dziedzinie dążności politycznych — z polityczną organizacją chłopską.

W tym artykule brak miejsca na rozwiązanie tego zagadnienia. Winno ono być omówione w „Polsce Ludowej" w sposób wyczerpujący w oddzielnym artykule. Na tym miejscu należy zaakcentować tylko jedną ze spraw wiążących się z dorobkami wiciowej organizacji. Sprawę, która w ruchu wiciowym poczyniła duży krok ku pożytecznemu rozwiązaniu, ale na skutek wybuchu wojny nie została ostatecznie rozwiązana.

Jest to sprawa samodzielnej organizacji kobiecej na wsi — uszeregowanej w światopoglądowych ramach ruchu ludowego.

Pamiętamy doskonale, że istniał do wybuchu wojny Związek Kół Gospodyń Wiejskich — jako jedna z typowych organizacyj wypranych z ideowego podłoża. Zagadnienie kuchni, garnków, pieczenia, oraz hodowania żywiny, higieny dziecka i mieszkania — to główne zadania polecane do wykonywania pod komendą opiekunów i pań instruktorek „fachowczyń". I właśnie w tej dziedzinie, dziewczęta zorganizowane w wiciowym ruchu młodzieży wiejskiej, osiągnęły poważne rezultaty w swoich „Sekcjach Koleżanek". Dorobki tych sekcji były w wielu wypadkach wprost imponujące. Przede wszystkim tętnił w nich nurt społeczno-ideowy wynikający z duchowych właściwości kobiety wiejskiej. Nurt ten stał się też źródłem, z którego wypływała twórcza inicjatywa i zdolności społecznego działania w dziedzinach właściwych życiu kobiety. Dochodziło do tego, że z konkretnych osiągnięć „Wiciowych Sekcji Koleżanek" czerpały wzory „sztaby" instruktorek Kół Gospodyń, z tym oczywiście — że naśladując formę, odżegnywały się od ideowego podłoża światopoglądu ludowego.

Wiciowe „Sekcje Koleżanek" w ramach wspólnej organizacji wystarczały dla dziewcząt, które są niesamodzielne i nie ustabilizowane życiowo i gospodarczo. Wśród kobiet wiejskich, zwłaszcza wychowanych w Związku Wiciowym, poczęła szybko narastać potrzeba stworzenia w ramach ruchu ludowego samodzielnej organizacji kobiecej, wyzwolonej od przygniotu nawału bezdusznych instrukcyj, organizacji opartej przede wszystkim na społecznej inicjatywie i twórczości, bez przerostu czynnika urzędniczo-instruktorskiego. Organizacji, w którejby kobiety mogły rozwijać swą samodzielność, kształtować swój światopogląd społeczny, pogłębiać swa duchowość, wzajemnie się wychowywać i kształcić w spełnianiu zadań rozumnej, uspołecznionej matki — oraz wspólnymi siłami zaspakajać swe potrzeby kulutralne i gospodacze.

Do całokształtu ruchu ludowego kobiety wchodząc zbiorowo, zorganizowane w ramach samodzielnej swej organizacji wniosą więcej umiłowania ideowego, przywiązania, zapału, entuzjazmu i uczucia — jednym słowem **serca** — tak bardzo potrzebnego w wielkim ruchu społecznym, a którego ruchowi ludowemu było brak. Oprócz tego wniosą wiele energii, zapobiegliwości i twórczej inicjatywy — uzupełniają

wszelkie zagadnienia społeczno-polityczne i gospodarczo-społeczne, spojrzeniem i podejściem od strony kobiecej.

I dlatego też już dzisiaj, skoro „Polska Ludowa" przystąpiła do zastanawiania się nad organizacyjnymi formami, przy pomocy, których wieś ma zaspakajać wszelkie potrzeby społeczne, — należy przede wszystkim powiedzieć sobie, że po szczęśliwym zakończeniu wojny nie można myśleć o odradzania przedwojennych trupów, wiodących swój rodowód z czasów zaborczych. Natomiast trzeba stworzyć sobie nowy obraz społecznego życia wsi — bogaty co do różnorodności form bo różnorodne są potrzeby, ale powiązanych z sobą wspólnotą światopoglądową. W tym obrazie nie może być miejsca na straszaka partyjno-politycznego, bo wieś jeśli nie chce rezygnować z praw obywatelskich musi posiadać własny pion polityczny. Nie może więc być organizacji apolitycznych na wsi. To nie znaczy, by Koło Rolnicze, Koło Młodzieży, Spółdzielnia, Koło Kobiet i temu podobne — prowadziły własną politykę. Znaczy to tylko, że wszystkie te organizacje będą uznawać Stronnictwo Ludowe za wspólną reprezentację polityczną wsi, i nie odżegnując się od niej,— jak tego pragną różnorodni opiekunowie wsi, — będą współpracować z nią w zakresie politycznym. Zaś Stronnictwo Ludowe potrzeby reprezentowane przez te organizacje, uważać będzie za potrzeby wsi, do zaspakajania których należy dążyć i po przez osiąganie ułatwień prawodawczych, a więc na drodze politycznego działania.

A zatym nie należy myśleć o ożywianiu księżo-pańskich lub starościńskich organizacyj kobiecych na wsi lecz — opierając się na doświadczeniach przedwojennych — zaplanować i natychmiast po przełomie w życie wcielić somodzielny **Ludowy Związek Kobiet**, zespolony ideowo ze Stronnictwem Ludowym. Podwaliny założone przez kobiety w konspiracyjnej walce i pracy pod hasłem „Żywia" — z pewnością będą dostatecznie mocne na powojenną rozbudowę organizacji kobiecej.

WIEJSKA SPÓŁDZIELNIA POWSZECHNA

W POPRZEDNIM N-RZE „P. L." MÓWILIŚMY O ZNACZENIU spółdzielczości w przyszłym ustroju agrarystycznym. Dzisiaj chcemy mówić na ten temat od strony terenu. Punktem wyjścia do planowania rozmieszczenia na wsi różnych typów spółdzielni są nie takie, czy inne założenia doktrynalne — lecz konkretne potrzeby danego środowiska wiejskiego. Ta sama zasada musi być stosowana i w mieście. Po wojnie musimy zdecydowanie skończyć z wszelkimi kompromitującymi spółdzielczość sporami. Stare hasła i wszelka podwórkowa robota pójdzie do lamusa, wieś bowiem nie może dać się wciągnąć w jakieś przebrzmiałe rozgrywki o podłożu grupowo-sekciarskim. Nie będzie czasu na to — trzeba bowiem będzie stanąć zwartym szeregiem do budowy nowego, lepszego życia wsi we wszelkich jej dzie-

dzinach. Siły aktywne i twórcze nie będą się mogły rozpraszać na organizowanie zbyt wielu typów placówek spółdzielczych.

Potrzeby wsi w zakresie życia gospodarczego będą punktem wyjścia do tworzenia odpowiednich typów spółdzielni wiejskich. Za podstawę bierzemy najniższą jednostkę administracyjną, jaką jest gromada. Musi ona być dostatecznie liczna, aby mogła dać podstawę rozwojową samodzielnej placówce spółdzielczej.

Jakież istnieją potrzeby gospodarcze w przeciętnej wsi? Są one w pierwszym rzędzie na odcinku wymiany towarowej między wsią i miastem, między rolnictwem a przemysłem. Z jednej strony wieś produkuje najrozmaitsze produkty rolnicze, których korzystne lub niekorzystne spieniężenie stanowi o jej dochodzie, a więc o jej stopie życiowej, o jej bycie — z drugiej strony musi nabywać towary produkcji przemysłowej, czy to dla potrzeb gospodarstwa domowego — czy też dla potrzeb, związanych z prowadzeniem gospodarstwa rolnego. Dla wsi nie jest obojętnym, w jakiej cenie sprzedaje swoje produkty — oraz po jakiej kupuje wszystko to, co jest jej potrzebne. Dotychczas cały ten proces wymiany dokonywał się z krzywdą wsi. Wieś była krzywdzoną od strony polityki gospodarczej, która doprowadziła do znanego powszechnie zjawiska nożyc cen — rozwierających się oczywiście na niekorzyść wsi. Wieś była następnie wyzyskiwana przez prywatnych pośredników, zarówno przy zbycie jak i przy zakupie towarów. Jeżeli chcemy usunąć nędzę i wyzysk wsi, to musimy usunąć jej źródło i przyczyny. Największe oczywiście możliwości poprawy bytu wsi istnieją od strony społeczno-gospodarczej oraz od strony polityki gospodarczej. W przyszłości ceny produktów rolnych oraz ważniejszych artykułów spożywczych muszą być regulowane z góry przez uprawnione do tego organa rządowe i samorządowe. Ale musimy sobie uprzytomić, w jakich warunkach będzie to możliwe. Otóż będzie to możliwe wówczas, jeżeli cały obrót danymi towarami będzie ujęty w ściśle określone ramy, przez organizację działającą w imię interesów ogółu — a nie dla zysków prywatnych jednostek. Organizacją tą będzie spółdzielczość. Jak sobie to praktycznie wyobrażamy? W naszym wyobrażeniu widzimy w każdej przeciętnej gromadzie spółdzielnię handlową, którą możemy nazwać **Wiejska Spółdzielnia Powszechna**. Będzie ona spełniać dwukierunkowe czynności handlowe — a więc w zakresie zaopatrywania wsi, jakoteż w dość dużym stopniu w zakresie zbytu produktów rolnych. Będzie więc ona spełniać rolę dotychczasowej spółdzielni spożywców, ale ponadto zaopatrywać wieś w drobne artykuły, potrzebne w gospodarstwie rolnym. W zakresie zbytu produktów rolnych ujmie ona na własny rachunek zbyt artykułów drobnicowych, jak np. jaja, skórki królicze, pierze drób i tp. Ponadto co należy szczególnie podkreślić, będzie ona spełniać rolę agentury w stosunku do najbliższej spółdzielni rolniczohandlowej, mleczarskiej, czy spółdzielni zbytu żywca. Dotyczyć to będzie szczególnie mniejszych partii danego produktu, z którą rolni-

kowi nie opłaci się jechać do spółdzielni rolniczo-handlowej. Aparat spółdzielczy musi być tak zorganizowany, aby docierał bezpośrednio do rolnika i ułatwiał mu zbyt i zakup. Ponieważ najbliższa spółdzielnia rolniczo--handlowa będzie dopiero w najbliższym miasteczku targowiskowym, odległym niejednokrotnie od danej wsi o kilka kilometrów — przeto Wiejska Spółdzielnia Powszechna będzie zakupywać na jej rachunek mniejsze partie towarów. Na odcinku gospodarki mlecznej sytuacja przedstawia się jeszcze prościej. Zadaniem jej będzie odbierać mleko od właścicieli krów, odciągnąć na miejscu śmietanę i dostarczyć ją do najbliższej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej.

Podobną funkcję może spełniać Wiejska Spółdz. Pow. w zakresie zaopatrywania wsi w art. produkcji rolniczej. Mniejsze narzędzia rolnicze będzie prowadzić na własny rachunek — większe i kosztowniejsze będzie otrzymywać do komisowej sprzedaży od najbliższej spółdzielni rolniczo-handlowej. Co do większych i kosztowniejszych maszyn — to będzie można nabywać bezpośrednio w spółdzielni rolniczo-handlowej — ale Wiejska Spółdz. Pow. może mieć u siebie cenniki i katalogi tychże maszyn, kierując nabywcę do właściwego źródła zakupu

Z powyższych uwag wynika, że Wiejska Spółdz. Pow. w zakresie zaopatrywania wsi w artykuły użytku domowego współpracować będzie z najbliższą hurtownią spożywczą — zaś w zakresie zbytu produktów rolnych i zaopatrywania wsi w środki produkcji z najbliższą spółdzielnią rolniczo-handlową, mleczarską, zbytku żywca i tp. Będzie więc podstawową komórką gospodarczą wsi. Zakładamy że cały zbyt produktów rolnych jakoteż zaopatrywanie wsi będzie się odbywać za pośrednictwem aparatu spółdzielczego. Umożliwi to regulowanie całego niemal rynku towarowego, w dużym stopniu także i produkcji, a co za tym idzie i regulowanie cen. Uwolni następnie wieś od wyzysku prywatnych pośredników i usunie spekulacje z życia gospodarczego.

W pewnym zakresie może Wiejska Spółdz. Pow. zahaczyć swoją działalnością o produkcję rolną np. w postaci zakupu do wspólnego użytkowania kosztowniejszych maszyn rolniczych, troszczyć się o zakup doborowych nasion i tp.

W zakresie zaopatrywania wsi, wymienić jeszcze należy takie jej czynności jak np. prowadzenie wspólne piekarni, pralni, czy kuźni. Nie kusimy się o wymienienie wszystkich jej czynności, bo to zależałoby od warunków miejscowych.

A w znacznej części i miasto oprze się na formach spółdzielczych które staną się podstawą gospodarki planowej. Chcielibyśmy, aby wykonywanie planu odbywało się w oparciu o samodzielną działalność i twórczą inicjatywę oddolnych komórek.

